

Tańcz – Mirosław Czyżykiewicz

Konsekwencje mojego trybu życia
Gdzie są dzisiaj Luba, Cindy, Agniecha
(takie imiona przybierały)
I więcej nie wiedziałem nic, no - istny kicz
Witch była wśród nich najlepsza
Jak w powieściach
Do niej wracałem najczęściej
Co za szczęście
Bezpieczna miłość z panienką
Zawsze gotową pod ręką
Po prostu płacisz i masz
W wykwintnym rynsztunku, w najlepszym gatunku
Pośladki, piersi, twarz
Tańcz!
Mijały sobie kiedyś błogie dni
Sobota za sobotą
Wciąż nie wiedziałeś czyją jest robotą
Strach przed kobietami i pieniędzmi
Twój podręcznik Zawsze gotową miał odpowiedź
Cóż słowo, Słowa, Tak jak nic potrafią
Stać się tortury kaligrafią;
Na szczęście inni martwią się już o to
A twoją cnotą jest niemiłosiernie męski blask
Tańcz, Tańcz!
Czasem do ciebie piszę listy
Choć ty na sposób oczywisty
Wyrosłaś z tego, co już było
Miłość nietrwała jest, jak mawiał
Jeden z tych, co skradł twe ciało wtedy
Gdy byłaś jeszcze małą
Dziewczynką z zapałkami,
Gotową oddać się za Chanel 5
Czy coś z tych rzeczy
Słusznie zaprzeczysz
Mnie dziś niezmiernie cieszy fakt
Że wciąż odmawiasz nam spotkania

Że się tak wzbraniasz
Uznania jestem pełen dla ciebie
(zresztą sam już nie wiem)
Cóż, w doli swej nie jestem sam
Tańcz!
Nieraz beczynnym w parku siedzę
Staram się sobie odpowiedzieć
Jakie motywy miałeś, Jezu, żeby tak skończyć
Wszak w pacierzu
Owoc żywota pochwalony
Chociaż bez żony, dzieci, trwałych środków
(trudno powołać się na przodków) żyłeś
Wyrzec się ciała, na śmierć skazać
W konszachcie z Ojcem swoim
Boże to przecież gorzej być nie może
Po takiej pięknej życia drodze
Tak się ustala każdą skalę
Ludzkie Cierpienie zna swą miarę
W tym sensie, mój ty słodki Jezu
W Twoim imieniu po plemienu „jakimś tam”
Nie został dziś najmniejszy ślad
Tańcz
Pieniążki, pieniążki z rączki do rączki
Z banku na czek
A niech to!
Pieniądz, to dopiero temat
Nawet sam Mesjasz był na sprzedaż
Poemat również wyjdzie niezły
Przy potencjale odpowiednim zer po przecinku
Kilka odcinków o tym jak w krąg
Triumfuje bzdet i gadżet
Genialny to jest wynalazek
Jednoczy wszystkich w znojmym trudzie
Wszędzie gdzie pieniądz, tam i ludzie
A ci co w bankach Mają tłok
Wzrok mogą przykuć
Bez obawy do każdej rzeczy
Albo nawet w oczy bliźniego
Zajrzeć mimochodem jakby w istocie
Swej banknotem był i niczym więcej

Panowie, szybciej, ruszać się, w kolejce
Na wolny etat, czyste ręce
Sąd też wydatki ma i kat
Tańcz, tańcz, tańcz!
Zżyma się często (też mi męstwo)
Jeden z drugim Na tę epokę
Powiedzcie jak jej dosyć można mieć
Gdzie spojrzeć krew i klęski żywiołowe
(ciekawe co dziś, klecho, powiesz)
I wszędzie śmierć zagłada w oczy
No żeby tak psioczyć, Tak wybrzydzać
To przecież wszystko palce lizać
Zwłaszcza wieczorem przed telewizorem
Na wytartych schodach
Pod niebem starym jak słońce
Stoję - popołudnie gorące pulsuje
Tak się zaczyna każda misja
Znaleźć człowieka, swoją przystań
Urządzić po swojemu fragment świata
Zbratać się z nim (tak czyń)
I nie żałować słowa dobrego
Mądrego słowa, po drogach wędrować
Zrobić co tylko się da, aż się dopełni czas
Tańcz, Tańcz, Tańcz!



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych